Rok VI^ty. Nr. 1.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Nowy rok*, dnia 1. Stycznia 1842.

Religia.

K o l ę d a.

(Według kolędy X. M. J. N.)

Rozmowa między Plebanem a Stachem i t. d. o zabobonach.

Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus! Rok przeszły, mili Bracia! zaczęliśmy od kolędy; od kolędy zaczniymy i rok nowy. W ów czas ksiądz Pleban mówił z Woyciechem o piiaństwie, dzisiay posłuchaymy, co mówił ze Stachem o zabobonach.

P l e b a n: Dziwne rzeczy widzę u was; drzewa powrósłami, stół łańcuchem opasany, żelazo płużne pod stołem; a to na co?— S t a c h.: Mędrsi to ludzie byli, niż my, co tak czynili, i dobrze się im powodziło; tego nauczyliśmy się od nich.— Pl.: Gdybyście się byli tego nie pouczyli, toby wam lepiéy było i na sumieniu i na chudobie; na sumieniu, bobyście zabobonem nie grzeszyli; na chudobie, bobyście się na zabobon nie spuszczali, tylkobyście lepiéy w gruncie robili.— St.: Cóżby to miało sumieniu szkodzić, szukanie pożytku bez krzywdy ludzkiéy.— Pl.: Wszelkie zabobony szkodzą sumieniu, bo się sprzeciwiaią prawdziwéy wierze, a żadnego nie przynoszą pożytku doczesnego. Alboż to powrósło drzewu, łańcuch stołowi, i żelazo, pożytek uczynić mogą?— St.: Kiedy drzewo rodzić nie chce, Dobrodzieiu! to ie trzeba w Wigilią Bożego Narodzenia obwiązać tém powrósłem, którém słoma, co się pod stół ściele, związaną była; ale pierwéy trzeba samemu gospodarzowi póyść z siekierą, a parobkowi lub komu innemu z powrósłami; tedy gospodarz powinien chcieć niby ścinać to drzewo, a parobek musi prosić i ręczyć za niém, że się poprawi; a tak wyprosiwszy od ścięcia, opasać, aby pamiętało i rodziło. Łańcuchem zaś opasać potrzeba stół w tenże dzień, żeby się go chleb trzymał, a żelaza płużne kłaść pod stół, aby kruczki i krety nie psowały ziemi.— Pl.: A któż to im dał tę cnotę, żeby takie skutki sprawować miały?— St.: Boże Narodzenie, Dobrodzieiu! bo wtenczas wszystkie stworzenia do siebie gadaią.— Pl.: Żeby wszystkie stworzenia do siebie gadały w Boże Narodzenie, tego nikt nie słyszał, i o tém nigdzie nie czytamy w Piśmie świętém.— St.: A wszak w kańtyczkach stoi, że stworzenia nierozumne do siebie gadały na Boże Narodzenie, bo i tak w kościele śpiewaią.— Pl.: Kańtyczki, móy Stachu! nie są Pismem świętém. Wiele w nich pieśni, które sami dawni organistowie powymyślali, może bardziéy dla zabawy niż nabożeństwa, i

dziś ieszcze tu i ówdzie, mimo woli i wiedzy Duchownych, takowe ludowi śpiewaią; takie nie warte, tylko ie spalić. — Organista.: Przepraszam Pana Dobrodzieia! są stare i nowe kańtyczki, a we wszystkich te pieśni się znayduią, a przecie ich nikt nie pali. — Pl.: W kańtyczkach, iakem iuż wspomniał, móy Cymbalski, (tak się organista nazywał) iedno napisano dla chwały Boga, drugie też dla uciechy w domu, ale nie dla tego, aby temu wierzyć. Malarze, i ci, co wiersze piszą, wiele wymyślaią, czego nie było w samey rzeczy. — Org.: Pismu świętemu trzeba wierzyć, a mamy w Psalmie, że góry wyskakowały iako barany, a pagórki iako iagnięta. A czemużby i zwierzęta gadać nie miały. — Pl.: Tak w Psalmach, iako winnych pieniach, iest napisano dla ludzkiego poięcia, aby iaśniéy rzecz wyrażono dla zrozumienia ludzkiego, tak iak mamy w Piśmie św., że Michał św. mówił do Lucypera: „Któż, iak Bóg!“ a wiemy, że Aniołowie nie gadaią, bo są szczerymi duchami, ale się tak rozumieią, iakby naylepiéy gadali. Lecz że tego rozum ludzki poiąć nie może, dla tego tak się to wyraża. Iako malarze maluią Fortunę z zawiązanemi oczyma, z kołem, choć Fortuna nie iest osobą iaką; ale to, gdy kto ma lepszy pożytek, zysk, urodzay, szczęście, zowie się fortuną. Tak i śmierć nie iest iaką osobą, ale umieranie, rozstanie się duszy z ciałem, zakończenie życia doczesnego, zowie się śmiercią; a przecież ią maluią z kosą w postaci osoby. Duch święty nie iest gołąbkiem, ani ięzykiem, a przecież go w téy maluią postaci, iż co się rozumem poiąć nie może, iak iest w samey rzeczy, to się obiaśnia wyraźniéy przez podobieństwa. — St.: A czemuż to pod czas morowego powietrza na ludzi widuią śmierci ludzkie, które *boginkami* zowią, a gdy mór padnie na bydło, to też chodzą śmierci na kształt bydląt, osobliwie około północy? — Pl.: Tego, miły Stachu, aniście sami widzieli, ani też ci, co wam o tém powiadali. Gdyby im przyszło te gadaniny stwierdzić przysięgą, toby powiedzieli, że to także od drugich słyszeli. W czasie moru ludzie są wystrachani, a strach, iak przysłowie niesie, ma wielkie oczy. Wtedy zdaie się ludziom, że wiele widzą, chociaż nic nie widzą. To iest tak prawda, iak że czarownice są, i że na mietle kominem lecą na łysą górę. — St.: To iuż, Dobrodzieiu! to nie prawda. Zwyczaynie ludzie baią trzy po trzy; dyć powiedzieli, że oto i moia iest czarownicą, a przecie, Bóg świadkiem, że to nie prawda. — Pl.: Iak więc tego nie wierzycie, żeby wasza żona była czarownicą, tak też i tamtemu wiary nie dawaycie. — St.: Ale to toć pewnie prawda, że w Boże Narodzenie woda zamieniła się w wino, i że się rok rocznie przemienia, ieno nie wiada kiedy? — Pl.: W Boże Narodzenie woda się w wino nie przemieniła, ani się też rok rocznie przemienia. To się stało w trzydzieści lat po narodzeniu Chrystusa, na godach w Kanie galileyskiéy. Tamto Pan Iezus, aby okazał bóstwo swoie, uczynił to cudo, zamienił wodę w wino, i to nie wszystką, tylko tę, którą kazał przynieść do stągiew, iak to słyszycie w Ewangelii na niedzielę drugą po Trzech królach. — St.: Toto dla tego pewnie nie bywa wesół od gód aż do Trzech króli, że w te czasy Pan Iezus chodził po wesołach? — Pl.: Wesół z muzyką nie od Gód do Trzech króli, ale od pierwszéy niedzieli adwentowéy do Trzech królów i od wstępnéy Środy aż do Poniedziałku po Przewodnicy, Kościół św. zakazuie nie

dla tego, iak wy rozumiecie; tylko dla tego, aby w te czasy zabawiać się nie weselem światowém, lecz rozmyślaniem: w adwent, o sądzie ostatecznym; po Bożém Narodzeniu, o wcieleniu się Syna Bożego; w poście, o męce Iezusowéy; na Wielkanoc, o iego zmartwychwstaniu. Pan Iezus nie chodził po wesołach, tylko był na iedném weselu, aby stan małżeński uświetnił, który wyniósł do godności Sakramentu. — Gospodyni: A ia słyszała, że to dla tego aż do Trzech króli wesół nie ma, iż wtedy Pan Iezus z świętym Szczepanem i z świętym Ianem po kolędzie chodził, bo téż i te Święta wraz tak przypadaią i w pieśni tak śpiewamy: „Szczepan z Ianem po kolędzie rad chodził, a Pan Iezus téż do nich się nagodził.“ — Pl.: Pan Iezus nie tylko z Ianem i Szczepanem, ale i z innymi Apostołmi chodził, ale nie po kolędzie, bo iéy wtedy nie znano; zwyczaynie chodził po kraiu żydowskim, nauczaiąc i czyniąc cuda. — St.: To téż to dla tego kobiety od Wigilii Bożego Narodzenia aż do Trzech króli nie przędą, że wtedy Pan Iezus chodząc nauczał. — Pl.: Pan Iezus nie tylko około tego czasu chodząc nauczał ludzi, ale to ciągle czynił przez trzy lata, zacząwszy od trzydziestego roku swoiego życia, aż do wniebowstąpienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ogrodnictwo.

O płotach samorodnych.

Przeczytawszy Skorny domownikom swoim z Szkółki niedzielnéy o żywych płotach (*) przez D. R., pomrukiwał sobie: „usłucha, albo nie usłucha;“ wreszcie zawołał: „ale ia usłucham! boć i u nas o drzewo trudno, a te rowy to mi się już samemu sprzykrzyły; wszędzie będę zakładał samorodne płoty.“ — „Pięknieby to było,“ przerwał mu parobek, „ale wiecie téż gospodarzu, iak sobie w tém począć? bo coście nam przeczytali, to była tylko rada, a nie powiada tam, iak to właściwie koło tego się zakrzątnąć.“ — „Prawdę mówisz,“ odpowiedział Skorny, moy chłopcze, że tu trzeba się będzie nie o iedno zapytać ieszcze; a to sęk! gdzie? kogo? Ia tu nigdzie ieszcze takiego płotu nie widziałem, a choćem może gdzie i widział, to sobie człek wtedy tego nie uważał. Ogrodowego téż tu koło nas takiego nie ma, coby téż to było coś od czego. Oy sęk, sęk, a w sęku dziura!“ — „Nu!“ odezwała się żona, „to idź do Szkólnego; kiedyć Szkólny owego Mikołaia zachęcał do takich płotów, toć pewnie Szkólni muszą wiedzieć, iak to zakładać takie płoty, boć oni téż nie iednego się uczyć muszą.“ — „Nie nayzgorzéy radzisz matko,“ rzekł Skorny; „dziś iuż tam nie poydę, ale iutro, gdy mu wymiar z gminy odwiezę, to go się i spytam.“ — I tak się stało. Nauczyciel owego mieysca nie był to żaden świstak; był w prawdzie młody, ale skromny, duszą i ciałem do swego stanu przywiązany i bardzo usłużny. Gdy mu Skorny powiedział, co miał na sercu, rzekł do niego: „Chętnie was w tém pouczę; dzisiay iednak nie mam wolnego czasu, bo południe iuż się skończyło, dzieci się zbiegły, muszę z niemi zacząć. W niedzielę popołudniu przyidźcie; możecie i innych przywołać; wtedy będę miał czas.“ —

(*) Rok IV. Nr. 41.

Wtém przyszedł Proboszcz zwiedzać szkołę. Pochwaliwszy Pana Boga, zapytał Skornego: „A co? ławniku! przyszedłeś do szkoły." — „Ha nu, prawdę mówiąc Dobrodzieiu," odpowiedział tenże, „iużci, żem przyszedł; ale Pan Nauczyciel przyiąć mnie nie chce. Oto przywiozłem wymiar i chciałem się poradzić, iak to te żywe płoty zakładać. Dzisiay do tego nie ma czasu; ale mamy w niedzielę się tu zeyść, to nas Pan Nauczyciel pouczy."— Na to Proboszcz: „Dobrze, dobrze, moie dzieci; drzewa mało, a drugie, o pieniądze trudno; trzeba radzić iak można; a z resztą samorodne płoty z białego ciernia, czyli, iak my tu mówimy, z zaięczego głogu, są i trwalsze i pięknieysze, i mniéy kosztuią niż z desek." A obracaiąc się do Nauczyciela: „można mu pożyczyć do czytania z książek szkólnych: Ziemianina galicyiskiego, tom czwarty. Tam iest iasno wyłożona nauka o zakładaniu samorodnych płotów. Niech sobie wdomu przeczyta, a czego ieszcze nie zrozumie, to mu się późniéy obiaśni. Wszakże tak będzie dobrze móy ławniku!" — „Ala Boga!" rzekł Skorny, „iak to dobrze umieć czytać; nie iednego można się z książek nauczyć." — Podziękował gospodarz za pożyczenie książki i z wielką radością powrócił do domu. Na wieczór, po wieczerzy, gdy się kobiety wzięły do kądzieli, a parobek sporządzał cepy, on wziął Ziemianina i tak czytać zaczął: (Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Porada na odzięblizną.

Weź grochu surowego tyle, aby ci wystarczyło na mieysce odzięblone, ale ieszcze nie otwarte; pogryź go dobrze, włóż na odzięblone ciało i obwiąż dobrze na noc. Powtórz to dzień, drugi, a odzięblizna zniknie.

F. Piechocki.

Sposób na wściekliznę.

Dzienniki francuzkie, iak powiada Przewodnik rólniczo-przemysłowy, donoszą, że w miasteczku Udine uleczono pewnego człowieka z wścieklizny, dawszy mu przypadkowym sposobem wypić kwartę octu, zamiast innego napoiu. W Padwie zaś ma być lekarz, który chorobę tę z niezawodnym skutkiem leczy, daiąc choremu rano, w południe i wieczór po funcie iednym octu. Rzadko u nas wydarzaią się przypadki zapamiętania się ludzi; ale, chociażby były iak nayrzadsze, wielkiém byłoby dobrodzieystwem to lekarstwo dla ludzkości, gdyby się w istocie niezawodnem okazało, boć podobno dotąd innego pewnego nie mamy. Doświadczenia dalsze okażą skuteczność podanego lekarstwa; nie małą więc uczyni przysługę ten swym bliźnim, co, doświadczywszy, poda do wiadomości.

Przy nowym roku życzę Tym, których zachęcałem do zapomagania Szkółki, aby mieli więcéj wolnego czasu.

X. T. *Borowicz*, Redaktor.